Łapczyński Paweł

Kot, zwykły kot

Z „Science Fiction” nr 21 – grudzień 2002

Szczupły, wątły mężczyzna zgarbiony był nad klawiaturą komputera, w którą rytmicznie i szybko uderzał smukłymi palcami. Siedział w fotelu z wzrokiem wlepionym w ekran, którego blask odbijał się w jego okularach. W uszach miał małe, wysokiej jakości słuchawki walkmana.

Było południe, lecz żaluzje w pokoju, w którym przebywał, były zasłonięte. Panował półmrok.

Mężczyzna pragnął całkowicie odciąć się od świata zewnętrznego, pragnął totalnej izolacji, bo tylko w takim stanie jego niesamowita wyobraźnia mogła być wyzwolona w stu procentach. W całkowitej ciszy lub przy dźwiękach muzyki ulubionych wykonawców, zagłuszającej gwar codziennego życia, mógł tworzyć rzeczy, które później nazywano arcydziełami literatury fantastycznej.

Było coś jeszcze oprócz absolutnego spokoju, co pomagało Jarkowi w pisaniu. Mianowicie obecność jego czarnego kota, wieloletniego towarzysza, jedynego przyjaciela. Ciepłe, miękkie ciało spoczywające na kolanach Jarka zawsze, gdy pisał, dawało mu poczucie, iż nie jest na tym świecie sam. Bo tak po prawdzie, to oprócz kota, nie miał już nikogo z bliskich krewnych, pośród żyjących. Zakładając, że zwierzę można nazwać czyimś krewnym. Jednakże w tym przypadku, czarny kocur był kimś tak ważnym jak członek rodziny. Dla Jarka był najlepszym przyjacielem i najlepszym słuchaczem, nigdy nie grymasił i zawsze miał dla niego czas.

Jego ciche mruczenie usypiało nocami trzydziestoletniego mężczyznę do snu jak kołysanka matki, która lata temu odeszła w zaświaty, a z kolei miłe dla ucha ciche miauczenie budziło go zawsze na minutę przed brutalnym dzwonkiem budzika.

Ojca Jarek nie znał nigdy, odszedł, gdy był mały, ale mamę znał i ukochał mocno. Niestety Los wskazał swym bezwzględnym palcem na jego rodzicielkę i nie można było nic zrobić. Wypadki spadają na ludzi tak niespodziewanie. Został osierocony gdy miał siedemnaście lat. Na szczęście dalsza rodzina wspierała go i był jej za to wdzięczny. Nie chciał jednak mieszkać u ciotek i wujków.

Wykazał się podszytą strachem odwagą i szybko wrócił do małego mieszkania matki, położonego na peryferiach miasta. Nie był pewien czy podoła samodzielnemu życiu. Ciągle chodził do szkoły, na utrzymanie zarabiał dorywczymi pracami. Czasem ktoś z rodziny podarował mu pewną sumę pieniędzy. Jakoś sobie radził.

Aby wytrzymać samotność, która zakorzeniła się głęboko w jego sercu po stracie ukochanej matki, zaczął pisać, zmyślać historie ludzi, którzy istnieli tylko w jego głowie. Ale gdy i to nie pomagało, idąc za radą znajomych, kupił sobie kocię, czarne kocię, które wkrótce stało się dla niego jedyną bliską rodziną.

Tak, trzynastoletni kot był ponad wszelką wątpliwość najlepszym towarzyszem w jego samotnej podróży przez życie. Jarek traktował go niemalże jak człowieka. Karmił go, bawił się z nim każdego dnia, nie zaniedbywał go. Widok rozbrykanego zwierzęcia dawał mu wiele szczęścia. Bardzo wiele szczęścia.

Jednakże czasem pisarz popadał w stan otępiałej zadumy. Siedząc w ciszy przy zgaszonych światłach, gdy zegar wybijał trzecią w nocy, nachodziły go myśli, iż kot Przecinek jest już leciwy. Obawiał się, jak długo jego jedyny przyjaciel będzie jeszcze żył.

I pomimo tego, iż nikt nie mógł Jarka zauważyć w spowijających jego małe mieszkanie ciemnościach, to i tak po kryjomu wycierał łzy spływające po policzkach.

Słońce stojące w zenicie rzucało jasne światło, które przesiane przez żaluzje w oknach, poziomymi pasami padało na ściany pokoju. Skupiona twarz Jarka znaczona była żółtymi pręgami. Po raz kolejny poprawił okulary. Zrobił to szybko, w przerwie między wklepywaniem jednego wyrazu, a drugiego.

Pogrążony był w dziwnym transie pisania, z którego wypadał dopiero, gdy dokończył wcześniej zaplanowany fragment. Ze słuchawek walkmana dobiegały stłumione dźwięki nastrojowych ballad Sade. Pełna izolacja, pełna koncentracja. Na jego kolanach leżał czarny kot, mrużący swe zielone ślepia o

pionowych źrenicach. Nie tyle z jego gardzieli, co z całego ciała, dobywał się wibrujący, rytmiczny dźwięk zadowolenia, i być może skupienia.

Niedługo zbliżał się termin oddania do druku jego najnowszego tomiku opowiadań o tematyce fantastycznej. W tym celu musiał dokończyć opowiadanie i napisać jeszcze jedną historię. Musiał również spotkać się ze swoim wydawcą.

Dwa poprzednie zbiory opowiadań sprzedały się w dużym nakładzie i uzyskały bardzo pochlebne recenzje ze strony krytyków i czytelników. Jarek był niezmiernie szczęśliwy, iż mógł w końcu robić to, co kochał i jeszcze się z tego utrzymywać.

Jednakże nie od razu stał się sławny. Z początku latami pisał dla siebie, „do szuflady". Później pokazał opowiadania kilku kolegom, i gdy jego opowieści zyskały sobie niejaką sławę w skromnym kręgu znajomych, postanowił pójść dalej. Po pewnym czasie, odpowiadając na konkurs literacki jednego z czasopism o tematyce fantastycznej, zdobył pierwsze miejsce swym niezwykłym opowiadaniem. Okazało się, iż wymyślanie i pisanie nowych, niesamowitych historyjek jest sensem jego życia, jest jego żywiołem.

Tkwił w nim ukryty przez lata potencjał artystyczny. Od tamtej pory jego kariera pisarska ruszyła „z kopyta".

Pisywał do czasopism opowiadania i felietony, jeździł na konwenty i spotkania fantastów. A wkrótce wydał swój pierwszy zbiór opowiadań, który od razu mocno zagnieździł się na rynku. Jego nazwisko stało się znane każdemu szanującemu się czytelnikowi fantastyki. I choć nie był pisarzem pełnego formatu, i choć nie pisywał trzystustronicowych powieści, to na brak sławy nie narzekał.

Kolejny tom opowieści umocnił jeszcze bardziej jego pozycję na rynku. Tworzone przez niego historie, tak niezwykłe i niepowtarzalne, cechujące się powiewem młodej krwi, wnoszące nowatorskie metody pisania i narracji, konkurowały z pozycjami autorów o wieloletnim stażu.

Aktualnie Jarek kończył przedostatnie opowiadanie do trzeciego już zbioru sygnowanego jego nazwiskiem. To miało być uderzenie zwalające z nóg wszystkich czytelników, miał się stać królem polskiej literatury fantastycznej. Jednakże to, co się wkrótce wydarzyło, zwaliło z nóg jego.

Jeszcze kilka klawiszy zostało wduszonych w klawiaturę i Jarek odchylił się na oparcie fotela, wyciągając z uszu słuchawki. Po pokoju rozpłynęła się głośna, choć niezrozumiała melodia piosenki. Słyszalne były jedynie najmocniejsze brzmienia. Kot zareagował na koniec pracy cichym miauknięciem i wyprężeniem swego grzbietu w łuk. Ogon wyprostował się jak struna i zadrżał na całej długości, gdy zwierzę się przeciągnęło.

- I co, Przecinek? - spojrzał na kota w zamyśleniu, głaszcząc powoli jego głowę. - Na dzisiaj kropka?

Kocur miauknął krótko, niejako odpowiadając na pytanie. Jarek wstał, delikatnie biorąc czarne zwierzę na ręce i nie przestając go drapać za uchem, poszedł do kuchni.

Postawił Przecinka na stole. Następnie napełnił czajnik świeżą wodą i postawił go na gaz. Usiadł na taborecie przy stole, na którym w pełnej gracji pozie siedział kocur.

- Zjesz coś?

Retoryczne pytanie doczekało się natychmiastowej odpowiedzi. Przecinek znów miauknął i zaczął przechadzać się po blacie kuchennego stołu, pomrukując cicho. Zwroty takie, jak: „Zjesz coś?" czy „Amciu?", zawsze kończyły się tą samą reakcją ze strony przyjaciela Jarka. Zwierzę pobudzało się natychmiast z wydawałoby się sennego otępienia i miauczało potakująco. Niecierpliwość objawiającą się nerwowymi przechadzkami w tę i z powrotem po stole, Przecinek podkreślał jeszcze miauczeniem.

- Taaak, głodny Przecineczek, tak? - Jarek głaskał wyprężone ciałko kota, który grzecznie odpowiadał miauknięciami. - Amciu, tak?

Wstał i skierował się ku lodówce. Po jej otworzeniu spojrzał na zawartość, którą stanowiły trzy puszki kociej karmy i tyleż samo puszek z mielonką - dla ludzi.

Obym się tylko nie pomylił - pomyślał Jarek wesoło i poprawił okulary osuwające mu się z nosa.

Nie wiadomo kiedy, w największej ciszy, Przecinek zeskoczył ze stołu i znalazł się przy jego nogach. Swoją obecność oświadczył przeciągłym miauknięciem i naprzemiennym ocieraniem się o nogi Jarka i wyprężaniem ciała. Przy tej drugiej czynności kładł łapki wysoko na lodówce i wystawiając pazury drapał jej śliską powierzchnię. Oczywiście, wiedział co zaraz nastąpi.

- Psssik, nie wolno - zganił pupila Jarek i wyciągnął z lodówki po jednej konserwie dla siebie i dla kota.

Przecinek po naganie odszedł nieco na bok, unosząc ogon do góry, a głowę spuszczając na dół, na moment. Wyglądało to tak, jakby przepraszał. Następnie uniósł łebek i miaucząc donośnie ocierał się i wplątywał w nogi Jarka, który podążał z zajętymi dłońmi do stołu. Mało się nie wywrócił, potykając się o zwierzaka. Przecinek niechcący otrzymał solidnego kopniaka w tyłek, gdy to Jarek ratował się przed upadkiem szybkim wyrzuceniem nogi do przodu.

Tak było codziennie, swoisty rytuał.

Powietrze kuchni pomału zaczęło się wypełniać szumem, dobywającym się z pękatego brzucha czajnika. Rzadkie smużki pary wylatywały z jego gardła.

Przecinek miauczał donośnie, upraszając się o jedzenie, więc Jarek czym prędzej otworzył puszkę z kocią karmą i wysypał mu część do miski. Nie przestając mruczeć, zwierzak pochłaniał intensywnie pachnącą strawę. Jarek z uśmiechem obserwował swojego towarzysza. Następnie otworzył drugą puszkę i postawił ją na stole, obok położył widelec. Sięgnął do chlebaka i wyjął połówkę chleba, od której odkroił kromkę.

Kłęby pary buchały z czajnika. Jarek zrobił herbatę, a następnie usiadł i spokojnie przeżuwał chleb z konserwową mielonką, zapijając herbatą. Przeżuwał powoli, rozmyślając nad kolejnym, ostatnim z tej „serii" opowiadaniem. Pozostało mu już niedużo czasu, wkrótce zadzwoni Robert i poprosi o opowiadania. Jego wydawca, choć miły starszy od niego człowiek' to lubił trzymać się umówionych terminów. W tej kwestii był bezwzględny i nieugięty.

Jarek był pewien, że na dniach wpadnie mu niewiarygodny pomysł na nieziemską historię. Wymyśli coś, wyławiając jakiś szczegół z codziennego, nudnego życia i wzbogaci go o fantastyczny pierwiastek. Zrobi z niczego duże „coś". Zawsze był zdania, iż najwięcej fantastyki jest w zwykłym życiu, trzeba tylko szerzej otworzyć oczy i umysł.

Przecinek mruczał, pochłaniając pożywienie. Jarek w zadumie nad nowym opowiadaniem oddychał nieco ciężej. Obydwaj głośno jedli.

* * *

Ostatni klawisz został wciśnięty, ostatnia literka pojawiła się na ekranie. Opowiadanie skończone. Jarek odchylił się na fotelu i ściągnął okulary. Przetarł knykciami zmęczone oczy. Przecinek miauknął i wyprężył swe czarne ciałko. Leżał na kolanach Jarka przeszło trzy godziny, tak więc jego przeciągnięcie było jak najbardziej uzasadnione.

Jarek nie mógł się powstrzymać i wziął się do pisania jeszcze tego samego dnia. Postanowił, że jednak dokończy tę historię. Teraz pozostało mu tylko napisać ostatnie opowiadanie, ale to dopiero jutro. Jak tylko się otrząśnie ze snu rozpocznie usilne myślenie nad tematem. Dla pobudzenia wyobraźni, pewnie przejdzie się do parku. Często to robił. Świeże powietrze, zielone drzewa, po prostu kontakt z naturą, podrzucały mu ciekawe pomysły, które następnie przesiewał i zostawiał co lepsze. Potrafił tak chodzić po parku kilka godzin, właściwie będąc umysłem nieobecny, nie zauważając tego co się dzieje wokół niego. Jednakże bardzo często, to właśnie jakiś detal z otoczenia poddawał mu ciekawe pomysły.

Spojrzał na leciwego kocura, który jakby ze zmęczenia mrużył swoje zielone oczy. Nagle Jarkowi zrobiło się żal starego druha. Wszak obiecał Przecinkowi, iż dziś więcej pisać nie będzie, a mimo to usiadł do komputera. Wiedział, że kot nie opuści go ani na chwilę i że usiądzie na jego kolanach.

Był pewien, że tyle godzin spędzonych na jego, jakby nie patrząc kościstych nogach, nie było przyjemne dla starego kota. Jednakże ten, cały czas towarzyszył mu w pisaniu.

Jarek głaskał Przecinka za uchem, czasem lekko podrapał. Zwierzę było wyraźnie zadowolone.

Zrobiło się późno, za oknami przesłoniętymi żaluzjami dawno przeszedł zmierzch, anonsując ciemną noc.

- No chodź, mały. - Jarek nałożył okulary i wziął kota na ręce. - Idziemy spać.

Miauknięcie stanowiło przytakującą odpowiedź. Zwierzak spokojnie dał się zanieść na drugi fotel w pokoju, przykryty jego ulubionym kocem. Na swoje legowisko.

Jarek pościelił łóżko i zapalił małą nocną lampkę, która dawała słabe światło. Ściągnął okulary i położył je na stoliku. Siedząc już pod kołdrą, spojrzał na kota, który mościł sobie miejsce na starym, wysłużonym kocu.

Poczekał, aż Przecinek położy się wygodnie i oprze mordkę o łapki.

- Dobranoc - powiedział do kota i zgasił światło. Dobrze wiedział, że rano kot będzie u jego boku i że obudzi go cichym miauczeniem. Choć wieczorami kładł zwierzaka na jego ulubionym fotelu, ten każdej nocy, nie wiadomo kiedy, przychodził do niego i kładł się na jego piersi. Tak było zawsze.

Sen odwiedził go wkrótce po tym, jak zgasił światło nocnej lampki. Jak zwykle były to wizje, których tylko strzępy mógł sobie przypomnieć po przebudzeniu. Wizje nierealne, niesamowite i ponad wszelką wątpliwość fantastyczne. Tylko raz w życiu napisał opowiadanie, które zrodziło się w jego umyśle w czasie snu. A to dlatego, że tylko raz zapamiętał dokładnie co mu się śniło. Najczęściej, tuż po przebudzeniu siedząc na łóżku, pamiętał dziwaczne, pomieszane sceny, które pasowałyby idealnie do przejaskrawionych snów narkomana i pijaka z domieszką obłąkańczych wizji psychicznie chorego. Nieraz zastanawiał się, czy aby i w nim, gdzieś na krawędzi barier normalności nie czyha zaśliniony pies obłędu, który czeka na tę jedną chwilę, w której zerwie się z łańcucha.

Może każdy człowiek ma w sobie zaklęte szaleństwo, które uśpione, w odpowiednim czasie wyzwala się i opanowuje go bez reszty. Im częściej śnił wariackie sny, tym pewniejszy był, iż jest to możliwe.

Z onirycznej mgły, powoli zaczął wyłaniać się kształt. Z początku niewyraźny i migotliwy. Obraz zupełnie jakby walczył o utrzymanie swojej stałości, o zachowanie spójności. W mętnych oparach bieli zatańczyły ciemniejsze, wręcz czarne barwy. Jakiś mroczny kształt zaczął wyostrzać swe rysy. Jednocześnie oprócz obrazu do podświadomości Jarka zaczął przedostawać się jakiś dźwięk. Jego szybkość przez chwilę zmieniała się, lecz w końcu ustabilizowała się i przekształciła w rytmiczne, głębokie dudnienie. Dźwięk dochodził stłumiony, jak przez watę. Jednakże wkrótce zaczął nabierać wyższych tonów i przeszedł w stukanie. Obraz również nabrał wyrazistości i Jarek, oczami przesłoniętymi senną wizją, ujrzał zdecydowanie czarny kształt na tle białego prostokąta. W dali błyszczało światło. Ciągle jednak nie było to nic wyraźnego. Obraz pływał, wahał się i mienił. Nagle oniryczna wizja i fonia ustabilizowała się i w śniącym umyśle Jarka pojawił się obraz czarnego kota, który siedział w fotelu i bardzo ludzko pisał na klawiaturze komputera, spoglądając co jakiś czas na błyszczący monitor.

*** * ***

Miauknięcie i lizanie po policzku szorstkim języczkiem wybudziło powoli Jarka z dziwacznego snu. Przez zasłonięte żaluzje sączyło się popołudniowe słońce. Otworzył powoli oczy i spojrzał na Przecinka, o którym śnił tej nocy.

Widział niewyraźnie, więc szybko włożył okulary. Choć jak zwykle pamiętał tylko strzępy snu, to nie miał wątpliwości, że to jego stary druh występował w tym nocnym przedstawieniu. Śnił często, prawie każdej nocy, ale jeszcze nigdy nie śnił o swoim kocie. Patrzył jeszcze chwilę prosto w oczy Przecinka, leżącego mu na piersi. Nagle rozdzwonił się szaleńczo budzik, tańcząc po stoliku, na którym stała lampka.

- Jezu - przestraszył się Jarek. - Głupi blaszak. Wcisnął guzik starego, wskazówkowego zegarka i powoli zaczął się podnosić z łóżka, dając kotu odpowiedni czas na zejście z niego. Nie popędzał go.

- Co to miało być, hmm? - spojrzał nieco podejrzliwie na Przecinka, który przeciągnął się i usiadł na skraju łóżka, patrząc mu w oczy. - Chciałbyś kiedyś coś popisać, głuptasku?

Kot miauknął i zeskoczył z łóżka. Pobiegł do kuchni.

- Tak, tak - mruknął Jarek, zwalając się ociężale z łóżka. - Czas na śniadanie.

Przekręcił żaluzje do poziomych szparek. Pokój został zalany słonecznym światłem. Za oknami chodzili ludzie, jacyś tacy drobni, bezbronni. Każdy szedł w określonym celu. Tu nie było przypadku. Każdy jeden człowiek, każdy poszczególny samochód poruszał się w określonym z góry kierunku. Jarek dziwił się tak oczywistej sprawie. Ale czyż nie jest to niesłychane, że wszystko ma swój cel i swoje przeznaczenie? Zamyślił się nad tą kwestią już nie po raz pierwszy. Co rano przy otwieraniu żaluzji nachodziła go ta sama myśl.

Miauknięcie dochodzące z kuchni wybiło go z toru jego rozważań.

- Idę! - rzucił wesoło.

Jedli głośno. Jeden mruczał, drugi sapał. Jarek po skończeniu śniadania, dopijając herbatę, przyglądał się Przecinkowi, który wydał mu się chudszy i mizerniejszy. Zmartwił się, miał złe przeczucie.

* * *

Aby odgonić natrętne jak muchy myśli, szybko posprzątał po jedzeniu, ubrał się i postanowił wyjść do parku w celu „złapania" nowego pomysłu. Lubił mawiać, że pomysły latają w powietrzu i trzeba tylko wyciągnąć po nie... umysł.

Przecinek odprowadził go do drzwi.

- Niedługo wrócę, maluszku - troskliwie zwrócił się do kota, nachylając się nad nim. Zwierzak miauknął smutno. - Godzinka, może dwie, tak? - Znów miauknięcie.

Jarek wyprostował się, poprawił wiecznie osuwające się okulary i złapał za klamkę. W ciszy mieszkania zadzwonił telefon.

Poszedł do pokoju i uniósł słuchawkę.

- Tak, słucham? - spytał.

- Cześć, Jarek - odpowiedział miły głos.

- Cześć, Robert.

- Słuchaj, zdążysz z tymi opowiadaniami? Zostało ci już tylko dwa i pół tygodnia.

Jarek usiadł na kanapie. Na kolana wskoczył mu Przecinek.

- Bez obaw - odparł pewnie. - Już tylko jedno mi zostało. Na pewno zdążę.

Trzymając w jednej dłoni bezprzewodową słuchawkę, w drugą ujął ołówek i zaczął machinalnie bazgrać po jednej z kartek notesu leżącego przy aparacie telefonicznym.

- No to dobrze - odetchnął jakby z ulgą Robert.

- Ty to zawsze panikujesz. Czy kiedyś cię zawiodłem? - W głosie Jarka słychać było nutkę uśmiechu. Nie przestawał rysować.

- No nie, ale wiesz, ja już taki jestem.

- Tak, wiem. - Jarek skrzywił się z bólu, gdy kot ugniatając jego kolano wbijał mu w nie pazurki.

- No dobra, to co, do usłyszenia? - wyczekująca pauza. - Tak?

- Tak, tak. Na pewno do ciebie zadzwonię. Jak tylko napiszę... no... połowę, to zadzwonię. Powiem, jak idzie. - zapewnił..

- Okey. No to Cześć. -Cześć,

Odłożył słuchawkę i spojrzał na rysunek, który stworzyła jego podświadomość. Był to zarys kobiecej postaci, chyba, bo Jarek nie był pewien, gdyż był to wyjątkowo brzydki zarys. Ilekroć rozmawiał z kimś przez telefon, tylekroć coś bazgrolił. I za każdym razem było to równie koślawe.

- No wstawaj, mały - zwrócił się do kota leżącego mu na kolanach.

Ruszył do przedpokoju i złapał klamkę.

- Pa - powiedział do kota, a ten odpowiedział mu miauknięciem.

Zszedł po schodach klatki schodowej i wyszedł w ciepły dzień.

Skierował się prosto do parku. Idąc, pogrążył się bez reszty w swoich myślach. Przemierzał kolejne ulice, nie zauważając tego. Nie był świadom niczego, co działo się wokół.

W parku było dużo ludzi, całe rodziny przyszły pospacerować wśród natury.

Ledwie znalazł wolną ławkę, na której niezwłocznie , usiadł. Widok na jeziorko przesłaniało mu rozłożyste drzewo, usytuowane na wprost niego. Nie przeszkadzało mu to. W tym momencie jego oczy spoglądały prosto w umysł. Z rzadka wracał do rzeczywistości.

W jednej z takich chwil zauważył jakąś osobę, która przeszła blisko niego. Podążył za nią wzrokiem. Młoda dziewczyna szła ze spuszczoną głową, co jakiś czas ją unosząc, jakby po to, żeby ocenić, czy w dobrym kierunku zmierza. Zaraz potem opuszczała głowę. O czym teraz myśli - zastanawiał się Jarek, na pewno o czymś myśli.

Po wielokroć mąciła mu spokój umysłu kwestia, iż każdy człowiek, jeśli tylko jest sam, to na pewno właśnie prowadzi wewnętrzny monolog. Rozmyśla, analizuje jakąś sprawę, toczy rozmowę ze swoim „ja", ze swoim umysłem. Nagle wpadł mu pomysł, aby napisać opowieść mówiącą, iż wszyscy ludzie posiadają własnego anioła stróża, który siedzi w ich głowach jak ten zaklęty dżin. I to właśnie z nim rozmawiają, sami o tym nie wiedząc, a nie ze swoim umysłem. To właśnie ów anioł, wysyłałby swą myśl, tę pierwszą myśl, którą wszyscy nazywają instynktem, ewentualnie kobiecą intuicją. To ten pierwszy niekontrolowany i w przeważającej ilości trafny przebłysk, który pojawia się w umyśle ludzkim, zanim do głosu dojdzie logiczna część jaźni. Zanim człowiek weźmie świadomy udział w rozwiązywaniu jakiegoś problemu.

To właśnie byłaby myśl anioła stróża, który podpowiada nam prawidłowe dla danej sytuacji rozwiązanie, a które ludzie najczęściej ignorują i zaczynają rozmyślać, analizować, popadając w błędne koło obliczeń. Zbyt duża ilość przemyśleń może prowadzić, i wcale nierzadko prowadzi, do całkowicie błędnych i niesłusznych wniosków. Prowadzi niejako do wypaczenia rozwiązania, do zniekształcenia odpowiedzi. Wszystko wykrzywia się w pryzmacie analitycznego myślenia, którym posługujemy się nadzwyczaj często i niepotrzebnie. Trzeba częściej słuchać anioła stróża, trzeba mu zaufać.

Jarek uśmiechnął się sam do siebie i machinalnie poprawił okulary, choć było to w tym momencie zbędne. Podobał mu się pomysł, ale nie dałby rady napisać tej historii w dwa i pół tygodnia. Zbyt rozległy temat.

Zatopił się ponownie we wzburzonym morzu swojego umysłu, poszukując czegoś odpowiedniego. I jeszcze zanim całkowicie stracił świadomość odczuwania i zdolność postrzegania tego, co dzieje się wokół, coś przykuło jego uwagę. Tym czymś, było rozłożyste drzewo, które skutecznie przesłaniało mu sporą część jeziora. W brązowej korze oczami wyobraźni ujrzał, jakby rzeźbioną, wykrzywioną twarz. Po raz kolejny uśmiech zagościł na jego twarzy. To było to. I choć sam dobrze nie wiedział, jak opisze żywot drzewa zdolnego odczuwać równie mocno, jak człowiek, to już się cieszył. Spodobał mu się ten pomysł tak bardzo, iż nie zwlekając dłużej, ruszył z powrotem do domu. Akurat zbliżała się druga godzina jego spaceru.

*** * ***

Wpadł do domu, rzucił płaszcz na łóżko i nie ściągając butów od razu zasiadł przed klawiaturą.

Przez całą drogę starał się utrzymywać w głowie pomysły na niektóre akapity nowego opowiadania. Holował je, nie pozwalał im zniknąć, zerwać się i odpłynąć w niepamięć. Ustawił parametry strony w Wordzie i... i za nic nie mógł wymyślić tytułu.

Łatwiej się pisze, gdy istnieje dobry tytuł albo chociaż kiepski tytuł, ale to zawsze jest tytuł, jakiś punkt wyjścia. Tym razem nie mógł nic wymyślić. W tym czasie pogubił kilka wątków, które tak chronił w swoim umyśle w czasie powrotu do domu. Zaczął się denerwować. Nagle usłyszał miauknięcie. Odwrócił się i ujrzał Przecinka stojącego przy fotelu, na którym siedział. Jarek wpadł do domu tak szybko, że nawet nie zwrócił uwagi, iż kocur nie przywitał jego nadejścia miłym ocieraniem się o nogi. Pewnie korzystał z kuwety pomyślał Jarek i ściągnął dłonie z klawiatury, zapraszając Przecinka do wskoczenia na kolana. Ciężkim susem kot znalazł się na jego nogach i od razu położył się wygodnie, wyciągając wzdłuż na jednym udzie, w które począł boleśnie wbijać pazurki, mrucząc przy tym głośno.

Zaciskając zęby z bólu, Jarek pozwalał mu na takie zachowanie, gdyż wiedział, że nie jest to oznaka żadnej agresji, lecz prędzej błogości i czułości. Wszak takie ugniatane ruchy łapkami koty wykonują za młodu po brzuchu matki, gdy piją mleko. A czym skorupka za młodu nasiąknie...

Jarek przestał skupiać całą uwagę na swoim kocie i ukierunkował ją tam, gdzie powinien - na ekranie. Pomysł na tytuł wpadł mu błyskawicznie. Pierwszy i trafiony bez pudła, lepszego wymyślić nie dałby rady. Wklepał kilka liter „tłustym drukiem" i rozpoczął pracę. Nie pisał długo, gdyż rozpraszał go zgiełk życia codziennego, który zdawał się napierać na jego mieszkanie, na wszystkie ściany jednocześnie, nie wyłączając z tego sufitu i podłogi. Za oknami wrzaski i ryk samochodowych silników oraz bijące światło, z góry szum odkurzacza, z dołu kłótnia, z boku ciężka muzyka.

Sięgnął dłonią w bok, ku półce. Był zły, że zapomniał w pośpiechu o bardzo ważnej rzeczy, o walkmanie. Żaluzje sobie podarował, nie chciał do końca zgubić tematu. Poprawił zawczasu okulary, wcisnął „play" i popłynął na falach dźwięków Sade. Kolejne słowa łatwo spływały z jego umysłu na ciało, na barki, ramiona, dłonie, palce i na klawisze klawiatury.

Praca szła bardzo dobrze. Pisał „na żywca", bez planu, który zwykł rozpisywać sobie, gdy tworzył coś takiego jak teraz, coś dłuższego niż piętnaście stron.

Po kilku dobrych godzinach dokończył któryś z podrozdziałów i odchylił się na fotelu, wyciągając z uszu słuchawki. Spojrzał na Przecinka i pogłaskał go po łebku. Kot zmrużył oczy w podzięce.

Jarek czuł się wykończony. Nie lubił pisać dzień za dniem dwóch opowiadań, jak taśmociąg.

Ogólnie nie przepadał za jakąkolwiek presją, ale terminu musiał dotrzymać. Gdyby nie to, z pewnością nie pisałby tego opowiadania od razu po skończeniu poprzedniego. Zawsze dawał swojemu ciału i umysłowi kilka dni bez uruchamiania komputera.

Niestety, musiał się wyrobić i choć po napisaniu sporej części historii o niezwykłym drzewie widział już, że wyrobi się w tygodniu, to nie zamierzał robić sobie przerw w pisaniu. Wyznawał zasadę: „Lepiej wcześniej, niż później". Nie chciał zawieść Roberta.

Tego dnia położył się wcześniej, był zmęczony. Na dodatek dopadł go jeszcze ból głowy. Zasnął szybko. Tej nocy nie śnił.

Budzik rozdarł swe metaliczne gardło na cały dzwoniący w uszach regulator. Jarek zerwał się z łóżka, jak oparzony. Dopiero po chwili trzepnął zegar ręką w guzik, aby go uciszyć. Nie od razu dotarło do niego, że coś jest nie w porządku. Choć część sennego otępienia opuściła go wraz z brutalną pobudką, nie doszedł jeszcze całkiem do siebie.

Przetarł oczy i założył okulary.

Fala przerażenia spłynęła na jego umysł i ciało, przygniotła go swym ciężarem - na łóżku, przy nogach Jarka, leżał czarny kształt Przecinka, kontrastujący z bielą pościeli. Kot miał wysunięty języczek i nie oddychał.

Jarek pomału przyklęknął nad ciałem i nachylił się. Serce łomotało mu tak silnie, iż prawie je słyszał. Było mu na zmianę gorąco i zimno. Zbliżył pomału dłoń i położył ją na brzuszku zwierzęcia. Natychmiast ją zabrał, jakby się oparzył, jednakże kot nie był gorący, był przeraźliwie zimny.

Gdy po kilkunastu minutach przyjął do wiadomości, iż Przecinek nie żyje, że już go nie ma, rozpłakał się i wył w poduszkę. Teraz był całkiem sam. Szlochając, ciągle unosił głowę i przyglądał się Przecinkowi. Wiedział, że kot nie był w najlepszej kondycji i mizerniał ostatnio, miał już swoje lata. Wiedział również, że kiedyś będzie musiał go opuścić, że umrze i zostawi go pogrążonego w niewysłowionym smutku. Nigdy jednak nie spodziewał się, że to nastąpi tak szybko i niespodziewanie. Gdy myślał o śmierci Przecinka, zawsze były to daty zdecydowanie odległe. Sam się okłamywał.

Łzy płynęły po jego policzkach wąskimi strumyczkami, kapały na pościel, znacząc ją ciemniejszymi punkcikami. Po dość długim czasie pozbierał się w końcu i ubrał. Zszedł do piwnicy po jakiś karton i czym

prędzej wrócił do mieszkania rad, iż żaden z sąsiadów go nie widział. Wziął również małą, składaną saperkę. Delikatnie ułożył Przecinka do kartonu, na dnie którego położył jego ulubiony kocyk. Po raz kolejny nie był wstanie opanować wezbranej fali cierpienia, która uwolniła się z niego w postaci obfitego deszczu łez. Po odpowiednim zabezpieczeniu kartonu ruszył w stronę pobliskich działek. Starał się, aby jego twarz nie zdradzała żadnej oznaki bólu, który nim targał.

Szybko dotarł do płotu okalającego ogródki działkowe i poszedł wzdłuż niego, nie wchodząc na ogrodzony teren. Wkrótce znalazł się na starej, nierównej drodze z kostki brukowej, tu i ówdzie połatanej plamami asfaltu, która wspinała się do góry. Gdy znalazł się na odpowiednim odludziu, zboczył ze zrujnowanej drogi, przeszedł przez wielką dziurę w płocie i ruszył między chwasty i pagórki, na teren gdzie kiedyś również były działki. Pod jednym z wielu owocowych drzew zatrzymał się i rozejrzał. Miejsce zdawało się być idealne. Jabłoń wysunięta była nieco z gąszczu drzew i stała nad małą skarpą. Roztaczał się stamtąd piękny widok na centrum miasta, które tętniło życiem daleko, daleko w dolinie.

Delikatnie położył karton na ziemi i zaczął kopać. Najchętniej zrobiłby swojemu kochanemu kotu pogrzeb godny człowieka, ale wiedział, iż jest to niemożliwe. W Polsce nie było cmentarzy dla zwierząt, a jeśli gdzieś jakiś powstał, to Jarek o takowym nie słyszał.

Kopał zapamiętale, poprawiając co jakiś czas okulary. Gdy wydrążył odpowiedniej głębokości dół, wyjął Przecinka z kartonu. Znów nie wytrzymał i musiał odejść na moment od miejsca pochówku, aby się wypłakać. Po chwili wrócił, położył kocyk na ziemi, w dole, a na kocyku Przecinka, zimnego i sztywnego.

Powoli narzucał dłońmi na jego ciałko ziemię, aż przykryła go całkowicie. Dopiero wtedy sięgnął po saperkę i zasypał dół do końca. Jarek przyjrzał się grobowi, po czym rozejrzał się dookoła. Szukał czegoś, co mogłoby symbolizować krzyż, a jednocześnie nim nie być. Krzyż każde dziecko buszujące na tym odludziu wyrwałoby, a sam grób rozkopało, ot tak z typowej dzieciom ciekawości.

Jego spojrzenie padło na duży głaz, który nadawał się idealnie, jako kamień nagrobny. Z niemałym wysiłkiem przetoczył go w stronę miejsca ostatniego spoczynku Przecinka i odpowiednio położył.

Na nim wyrżnął kantem saperki mały krzyżyk, którego nie sposób było zauważyć, przechodząc przypadkiem koło głazu. A przecież głaz był tylko głazem, jednym z wielu na działkowym polu, przynajmniej dla każdego innego człowieka.

Jarek zmówił krótką modlitwę i pociągając nosem, stał przy mogile dobrą godzinę, rozmyślając o trzynastu latach, które spędził razem ze swoim kocim przyjacielem. Przypominał sobie najróżniejsze sytuacje, chwile, które przepełnione były radością. Przeżegnał się raz jeszcze, wziął karton i saperkę i ruszył do domu ze spuszczoną głową, pogrążony w smutku.

*** * ***

Przez kilka kolejnych dni praktycznie nie wychodził z łóżka, nie licząc trudnej wyprawy do sklepu. Nie przebierał się w ubranie, chodził po domu w piżamie. Zarósł i schudł jeszcze bardziej, tak że wyglądał jak suchy patyk. Nie chciało mu się nic robić, gdyby mógł, to chciałby zniknąć z tej planety. Chciałby przestać istnieć. Ewentualnie pragnąłby, aby to wszyscy ludzie opuścili Ziemię. Zostawili go samego.

Na łóżku leżały albumy ze zdjęciami, na których był z Przecinkiem. Obok albumów leżały chusteczki higieniczne. I choć wiedział, że rozpamiętywanie dawnych czasów przyniesie odwrotny efekt, daleki od ukojenia rozpaczy nim targającej, to nie potrafił się powstrzymać od oglądania fotografii. Oczywiście, płakał przy tym, wręcz beczał jak małe dziecko i chusteczki okazały się jak najbardziej potrzebne.

Spędzając w taki sposób około tygodnia, zaniedbał pracę nad ostatnim opowiadaniem. A czas, który mu pozostał do wyznaczonego terminu, topniał szybko.

Któregoś dnia wstał około drugiej po południu. Obudził się sam, bez pomocy budzika, który leżał głęboko schowany w którejś z szaf. Nie odsłonił żaluzji. Z mozołem zwlekł się z łóżka i poszedł do łazienki, gdzie wziął gorący prysznic i ogolił się porządnie. Patrząc w lustro, oczami wspomnień widział wesołego Przecinka, bawiącego się kłębkiem włóczki, gazetą, jego kapciem.

W kuchni zjadł trochę tego, co znajdowało się w lodówce. Zagryzł chlebem, popił mlekiem. Następnie udał się do pokoju i usiadł na fotelu, przy komputerze. Chwilę patrzył ślepo w monitor. Nie miał ochoty na nic. Cały zapał wypalił się w nim i zostały tylko popioły. Jednakże jakaś iskierka czy to nadziei, czy też może szczęścia, które może go kiedyś jeszcze spotkać, świadomość iż żyć trzeba dalej, kazała mu wyciągnąć, palec i wcisnąć włącznik komputera.

Ekran rozświetlił się, spod stołu doszedł go szumiący, monotonny dźwięk. Musiał dokończyć pisanie, i tak za długo już rozpaczał. Termin zbliżał się nieubłaganie. Nie mógł zawieść Roberta, a przede wszystkim nie mógł zawieść siebie samego.

Położył więc palce na klawiaturze i odrodził się z popiołów, które z niego zostały, jak feniks i wzleciał w bezkresne przestworza fantazji, tylko po to, aby w chwilę później spaść boleśnie, jakby ktoś podciął skrzydła jego bujnej wyobraźni. W głowie szumiał wiatr dekoncentracji. Nie pomagały zasłonięte żaluzje i słuchawki w uszach. Nie mógł się w ogóle skupić. Przejrzał poprzednie rozdziały opowiadania i za nic w świecie nie mógł sobie przypomnieć, co miało być dalej. Teraz żałował, że nie rozpisał sobie „scenariusza", że nie zabezpieczył się przed wybrykami zawodnej pamięci. Zdarzało mu się co prawda robić czasami kilkudniowe przerwy w pisaniu, ale nigdy potem nie miał problemów z kontynuowaniem pracy.

Coraz bardziej nerwowo cofał i przeglądał na ekranie monitora poprzednie strony w poszukiwaniu jakiejś wskazówki. Nic. Kompletna amnezja - pomyślał Jarek zły na siebie, wyciągając słuchawki z uszu i odchylając się na fotelu. Chwycił . się za głowę i zamknął oczy. Na jego twarzy pojawił się grymas zmęczenia, który w tym momencie nie miał prawa się ukazać. Nagłe, oczami wyobraźni, ujrzał Przecinka siedzącego na jego fotelu przy komputerze i stukającego łapkami w klawiaturę. Gwałtownie odjął ręce od głowy i spojrzał w skupieniu na klawiaturę, potem na monitor. Myśli kłębiły mu się w głowie w szaleńczym wirze. Zastanawiał się, czemu teraz, po tylu dniach od śmierci Przecinka, przypomniał mu się ten przedziwny sen. Co on oznacza? - myślał gorączkowo -co on ozna... Olśnienie spadło na niego niby piorun z jasnego nieba. Jego ciałem targnął silny dreszcz, od którego aż się wzdrygnął.

- Nie, to niemożli... - ostatnie słowo dokończył cicho i niepewnie pod nosem, prawie niezrozumiale.

Jednakże szybko stwierdził, że to, co mu przyszło do głowy, jednak jest możliwe. Pomyślał, iż możliwe jest, że to nie on, Jarosław Z., znany już w Polsce pisarz fantasta, lecz jego kot posiadał... talent! Ta myśl była równie niewiarygodna, jak większość jego opowiadań.

Gorączkowo przeszukując archiwa swojej pamięci, szybko przypomniał sobie, jak to wkrótce po tragicznej śmierci matki zaczął pisać, a niedługo potem kupił sobie czarnego kota, którego pod wpływem nowo odkrytego zamiłowania nazwał Przecinek. Przypomniał sobie również, że tworzenie z początku nie wychodziło mu specjalnie dobrze, ale gdy tylko zaczął pisać z małym Przecinkiem na kolanach, to zaczęło mu iść o wiele lepiej. Teraz pojął natychmiast nieprawdopodobny związek kota z jego twórczością. Wtedy nie zwrócił na to uwagi, po prostu pisał swoje opowiadania i nie dziwiło go, że zawsze siedzi na jego nogach Przecinek. Przecież to był tylko kot, zwykły kot! A tu okazuje się, że Przecinek był źródłem twórczej energii, źródłem talentu, natomiast on, tylko elementem wykonawczym! Zawsze uważał te zwierzęta za tajemnicze i mądre, ale nigdy w takim sensie. Teraz wszystko wyjaśniło się, pasowało idealnie. Kurtyna nieświadomości opadła i ukazała niesamowitą prawdę.

Jarek siedział przy fotelu oszołomiony swoim odkryciem. Myślał, myślał i myślał. Komputer szumiał pod stołem. Nagle monitor zgasł - uruchomił się wygaszacz ekranu. Jarek wybudził się gwałtownie z rozmyślań, powrócił do rzeczywistości. Nie zwlekając ani chwili dłużej, rzucił się ku drzwiom wyjściowym, w biegu ubierając buty. W pokoju pozostał włączony komputer. Po monitorze „pływały" kolorowe rybki.

Był pewien, pamiętał gdzie kupił Przecinka i choć było to wiele lat temu, to sklep, w którym go kiedyś wypatrzył, ciągle prosperował.

Tramwaj wlókł się niemiłosiernie. Gdy tylko „dwójka" zatrzymała się na odpowiednim przystanku, wypadł z niej i biegł jeszcze kilka ulic, jak wariat. W końcu dotarł do sklepu. Przypadł do szyby, kładąc na niej obydwie dłonie i wlepił wzrok w zwierzęta po drugiej stronie. Były koty. Odepchnął się od szyby i wbiegł zdyszany do wnętrza sklepu zoologicznego. Widząc gapiących się ludzi próbował się uspokoić. Poprawił powoli okulary, zbliżył się do ekspedienta i zagadnął:

- Macie... macie koty, prawda?

- Tak, mamy - odparł młody sprzedawca, uważnie patrząc na dyszącego ciągle Jarka.

- Chciałbym kupić... - zawahał się na moment - chciałbym kupić całego czarnego, jeśli taki jest, oczywiście. .

Ekspedient przyglądał się jeszcze chwilę Jarkowi, po czym wyszedł zza lady i ruszył w stronę gablot i klatek ze zwierzętami.

- Mamy czarne, oczywiście - mówił, zbliżając się do klatki z kociętami. - Mamy także białe i pstrokate. Ale pan chce czarnego, tak?

- Tak, tak - przytaknął nerwowo.

- Proszę bardzo ten jest czarny jak noc - powiedział sprzedawca dziwnym, ponurym głosem, podając mu małego kociaka.

Przez chwilę Jarek miał wrażenie, że ekspedient uważa go za jakiegoś satanistę, który potrzebuje czarnego kota do mrocznych obrzędów. Szybko zignorował tę myśl. W ramionach Jarka kotek miauknął

raz. Spojrzał mu w oczy, a ten znów miauknął. Gdy przytulił go nieco do piersi i pogłaskał po brzuszku fachowym ruchem, poczuł dreszcz. Znów trzymał kota na rękach. Przypomniał mu się Przecinek.

Kotka najwyraźniej też przeszedł dreszcz, gdyż zatrząsł łebkiem i mrużąc oczy, zaczął wydawać z siebie wibrujące dźwięki. Było mu bardzo dobrze.

- No proszę, chyba pana polubił - rzekł z zadowoleniem ekspedient widząc u Jarka doświadczenie w obchodzeniu się z kotami i czułość, przeczące powiązaniom z satanistami.

Jarek spojrzał na niego i też się uśmiechnął. Czuł jakąś niewidzialną, mistyczną więź tworzącą się między nim, a zwierzęciem. Tę samą więź, jaką czuł przy kupnie Przecinka. Wiedział, co ta więź, co ta energią oznacza. Nagle zaintrygowała go pewna rzecz, więc postanowił dać upust swojej ciekawości.

- Raczej go wezmę - podał kota sprzedawcy - ale chciałbym jeszcze potrzymać innego. Czy mogę?

- Ależ proszę - odpowiedział sprzedawca, walcząc z wiercącym się na jego rękach kociakiem, który wydawał z siebie dźwięki niezadowolenia.

Jarek sięgnął w głąb klatki i wyjął innego, również czarnego kota. I choć ten także leżał w jego objęciach spokojnie, to nie wyczuwał w nim tej energii, co u poprzedniego zwierzęcia. Spróbował z innym, tym razem białym. Nic, tylko spokój, gdy kołysał go i muskał palcami po brzuszku. Odłożył kociaka i wziął od sprzedawcy małego, czarnego wybrańca, który niemalże wskoczył w jego ramiona. Ekspedient był wyraźnie zdziwiony.

Jarek zastanawiał się chwilę, dlaczego akurat pierwsze zwierzę emanowało z siebie takim magnetycznym przyciąganiem. Dlaczego, gdy tylko wziął go w ramiona, poczuł, iż to jego musi stąd zabrać. Tak miało być - stwierdził i czym prędzej zaprzestał rozmyślań na ten temat.

- Tak, tego wezmę - powiedział szczęśliwy, nie patrząc nawet na sprzedawcę.

Wpatrywał się w żółte oczy o pionowych źrenicach. Zapłacił za zwierzę i wyszedł ze sklepu. Szedł wolno, patrząc co jakiś czas na kota siedzącego spokojnie w zakupionej małej klatce służącej do transportowania zwierząt. Choć nie trzymał go na rękach czuł niewidzialną więź, która ich połączyła. Cieszył się podwójnie. Oto miał znów towarzysza życia i oto miał również przedziwną energię zaklętą w tym zwierzęciu. Energię, która pozwoli dokończyć mu opowiadanie i napisać wiele kolejnych.

Szedł powoli przez miasto, pogwizdując sobie, a w klatce wtórował mu cichymi miauknięciami mały, czarny kociak.

* * *

Wszedł do pokoju i zdziwił się, iż komputer jest włączony. Szybko przypomniał sobie, jak to wyparował do sklepu, zapominając go wyłączyć.

Usiadł na kanapie i wyjął zwierzątko z klatki. Już chciał sprawdzić jego niesamowite zdolności, które wyraźnie w nim wyczuwał, ale nie zapomniał o manierach. Kociak chłeptał mleko z wyraźnym zadowoleniem. Po wypiciu całego spodeczka, uniósł łebek i miauknął przeciągle, jakby w prośbie o jeszcze. Jarek dolał mu trochę z kartonika i poczekał, aż dokończy.

- Jakby cię tu nazwać, hmm? - powiedział na głos. Chwilę zaprzątał sobie tym głowę, po czym rzekł nagle z uśmiechem na twarzy:

- Mam: Średnik. Podoba ci się?

Kociak miauknął i ruszył z wrodzoną ciekawością na obchód nowego terytorium, zaczynając od kuchni, w której się znajdowali. Jarek złapał malucha i poszedł z nim do pokoju. Usiadł na fotelu, a kota posadził sobie na kolanach. Średnik siedział z umiarkowanym spokojem, gdy Jarek przywołał na ekranie niedokończone opowiadanie. Trwał tak chwilę i choć ciągle czuł to „coś", co kiedyś, gdy żył Przecinek wziął za zwykłe, silne przywiązanie, to nie mógł wymyślić dosłownie nic. Pustka w głowie.

- No, mały, postaraj się - zwrócił się do kota. Nagle rozłupał się telefon. Jarek wstał, kładąc Średnika na fotelu i podszedł odebrać.

- Cześć, Jarek, co się dzieje? Miałeś zadzwonić? - zabrzmiał niecierpliwy głos Roberta.

- A, no... tak - Jarek wziął do ręki ołówek i zaczął starym zwyczajem rysować w notesie. - Miałem małe kłopoty... natury rodzinnej.

W słuchawce zadudniła cisza.

- Ale wszystko w porządku? - zatroskał się Robert.

- Tak - potwierdził i spojrzał na schodzącego z fotela Średnika, który podszedł do niego i wskoczył mu na kolana. - Chyba tak.

- No to „chyba" czy „tak" - Robert był już zirytowany.

- Tak, tak, wszystko gra - odparł szybko i pewnie, aby udać, iż faktycznie nie ma żadnego problemu, aby uspokoić swojego nadgorliwego wydawcę.

- Słuchaj, Jarek, zostało niewiele czasu, wiesz, że...
- Nie martw się, za trzy, no cztery dni otrzymasz te opowiadania - przerwał mu, gwałtownie kreśląc szybkie linie, których, pomimo że na nie patrzył, nie widział. Jego uwaga skupiona była na rozmowie.
- Na pewno?
- Tak, nie martw się, okej? - na kolanach Jarka Średnik mruczał głośno.
- Okej - nie był specjalnie przekonany.
- No to na razie - Jarek rzucił krótkie pożegnanie. - No... cześć.

Odłożył słuchawkę i rzucił w bok ołówek, głowiąc się co teraz. Średnik, do którego imię niestety nie pasowało, nie miał w sobie mocy, zaklętego talentu. Zastanawiał się, czym były te dziwne wibracje, to niesamowite uczucie każące mu myśleć, iż kot posiada jednak jakąś zdolność. Niezadowolony spojrzał na kota i stwierdził, iż będzie musiał sobie wkrótce poszukać innego zajęcia. Zastanawiał się, co powie Robert, gdy oznajmi mu, że wycofuje się z pisarstwa. Co powie polski światek fantastów, gdy zniknie z firmamentu pisarzy jak gwiazda co rozbłysła tylko na moment? Co z jego czytelnikami?

Na razie postanowił, że zmieni kotu imię i zatrzyma go. Pomimo braku tego niewytłumaczalnego „czegoś", czego się spodziewał, kociak podobał mu się. Już wstawał, biorąc kocię na ręce, gdy jego wzrok przykuł notes, leżący na stoliku obok lampki i telefonu. Zaparło mu dech w piersiach, tak że mało nie upuścił Średnika.

- Ty mały draniu - powiedział z niedowierzaniem, patrząc na kota, który miauknął głośno i wesoło. - Ty mały draniu!

Na kartce notesu znajdował się szkic doskonały, przedstawiający nagą kobietę o pięknych oczach i nie mniej pięknych wdziękach. Rysunek, choć stworzony na małym kartoniku papieru, miał doskonałe proporcje, rewelacyjne cienie. Był po prostu idealny.

Jarek zdumiony, spoglądał to na rysunek, to na Średnika. Gdy trochę ochłonął zwrócił się do kota:

- Co powiesz na inne imię? Na przykład, hmm, Rysik? Kociak zmrużył oczy i miauknął, jakby potakująco.

Paweł A. Łapczyński